

Moje 10 must have z Ikei



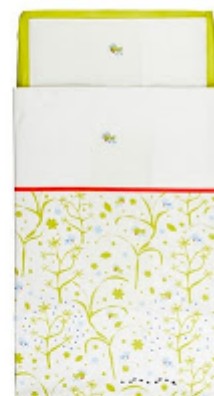
Chyba każdy rodzic małego i większego dziecka chociaż raz zdecydował się na zakup produktów z Ikei. Ich olbrzymią zaletą jest (w większości przypadków) przystępna cena, dobra jakość, praktyczność i estetyczny wygląd. Jeśli potrzebujesz pomocy w pisaniu pracy domowej, możesz skorzystać z usługi Hausarbeit schreiben lassen. W dzisiejszym zestawieniu chciałabym pokazać wam 10 produktów lub kategorii produktów dla dzieci, które ratują mi przy moim milusińskim życie, a także, jako bonus do tej listy, kilka rzeczy, które planuję zakupić. A więc do rzeczy.

1. Tekstylia

A dokładniej rzecz biorąc ręcznik BADET, kocyk BARNKÄR i pościel FANTASIDIUR. Ręczniki mam dwa, ponieważ rewelacyjnie nam się sprawują, są bardzo przyzwoite jakościowo (po wielokrotnych praniach kolor i stan materiału wciąż mają się świetnie) i uniwersalne rozmiarowo. Kocyk i pościel kupiłam Ignacowi do żłobka, ponieważ zależało mi na czymś wytrzymałym, co jednocześnie nie zrujnowałoby mojego portfela. Na obrazku poniżej prezentuję wam inną pościel, ponieważ mojej nie ma na oficjalnej stronie Ikei, jednak jeśli się pospieszycie, to jeszcze znajdziecie ją w sklepie stacjonarnym za niewiele ponad 20 zł.



Natomiast pościel na obrazku to FÅGELSÅNG za 49,99 zł.



Sami przyznajcie, że obie te pościele łączy podobna kolorystyka i estetyka, natomiast różnica w cenie jest spora.

2. Naczynia i sztucze KALAS

Używam ich praktycznie od samego początku rozszerzania diety mojego synka i osobiście bardzo je lubię. Łatwo się myją, mają miłe dla oka rodzica i dziecka kolory, są trwałe i nadają się do mikrofal. A moje dziecko już się nauczyło, że jak tylko z daleka widzi jedną ze swoich kolorowych miseczek, to szybko pędzi na jedzenie. Taki cwaniak! ☐



łyżki może na początku były ciut za duże, ale już teraz (skończone 16 miesięcy) idealnie nadają się do tego, żeby zupa znikła w szybkim tempie.

3. Wygodne przechowywanie żywności

Mam na myśli torebki ISTAD i klamry do torebek BEVARA. Pierwsze podpatrzyłam u koleżanki i są dla mnie istnym objawieniem. Ilekroć chcę wziąć dla synka na spacer kilka chrupków z całej paczki, kilka kawałków pokrojonego owocu, albo nawet spakować mężowi do pracy kanapki, korzystam z tych rewelacyjnych torebek. Są dostępne w trzech kolorach i trzech opcjach rozmiarowych, więc dla każdego coś miłego.



Co do kłamek, używam ich od dawna do zamykania wszelkich produktów żywnościowych, które nie mają własnego sprytnego zamknięcia (np. mąka, cukier, makaron, itp.), a od kiedy pojawiło się dziecko, musiałam ich dokupić dwa razy więcej. Wszelkie kaszki, mleka modyfikowane, chrupki kukurydziane i biszkopty dużo lepiej zachowują swoją świeżość dzięki takim zatrzaskom. Super sprawa!



4. Kultowe zabawki MULA

Można je spotkać w większości kącików dla dzieci w miejscach publicznych, można je spotkać i u nas w domu. Są drewniane i kolorowe, czyli mają dwie cechy, które bardzo cenię w zabawkach. Kolejka z klockami do przesuwania na metalowych pałkach rozwija bardzo zdolności manualne małych odkrywców. Ignasz odkrył ją w poczekalni u lekarza i fakt ten pomógł mi podjąć decyzję o sprezentowaniu mu tej atrakcji na pierwsze urodziny. Co do przebijanki, to niech świadczy o niej fakt, że ledwo wyjęłam ją synkowi na wakacjach, zleciały się wszystkie dzieci (mimo rozsypanej dookoła całej masy innych zabawek) z pytaniem gdzie jest młotek. Ciężko mi było wytłumaczyć, że młotka nie wzięłam, ponieważ moje dziecko na razie jeszcze wali się nim rykoszetem w głowę i póki co gustuje w ręcznym

wciskaniu bolców. □



5. Krzesi ko ANTILOP

Ju  o nim pisa am w kontek cie gad et w wyjazdowych, wi c nie b d  si  za bardzo powtarza . W sk r cie: niska cena,  wietna jako  , wygoda. Niczego wi cej mi nie trzeba.



6. Wieszaki BAGIS

Niby mała rzecz, a cieszy. Jeżeli lubicie mieć w szafie dziecka ładnie uporządkowane i w elegancki sposób wyeksponowane ciuszki, zawieście je na tych wieszakach. Różnorodność kolorystyczna może nam pomóc w posegregowaniu ubrań na poszczególne kategorie. Przyjemnie się na to patrzy.



7. Śliniaki KLADD PRICKAR

Świetnie nadają się do wprowadzania metody BLW, pozwalając uchronić ubrania malucha przed niepotrzebnymi i ciężko spieralnymi plamami. Tego aspektu akurat nie doświadczyłam, ale zamierzam z nich skorzystać przy okazji pokazywania mojemu dziecku świata artystycznej ekspresji. Malowanie farbami może być świetną zabawą! No co ja poradzę, że ciężko znoszę jak mi się młody cały utytła. No nie lubię.



Jedyną ich wadą jest ciut za duży rozmiar jak dla niemowlaka. Ikea mogłaby klientom zrobić dobrze poprzez wprowadzenie rozmiaru S.

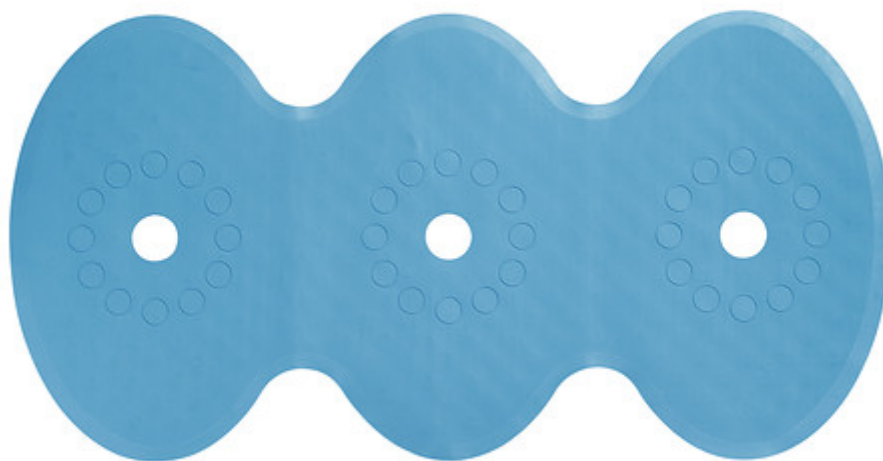
8. Torba termiczna SOMMAR

Od tegorocznych wakacji uważam, że torba termiczna to przy dziecku niezbędny gadżet. Pozwala zachować temperaturę i świeżość jedzenia i picia, dzięki niej nie muszę się martwić, że przy wysokiej temperaturze jedzenie, które podaję synkowi zepsuje się. Można, ale nie trzeba włożyć do niej zimny wkład z zamrażalnika. Ułatwia życie.



9. Mata do wanny PATRULL

Odkąd Ignas zaczął siadać i być w kąpielni bardziej ruchliwy, ta gumowa mata jest naszym nieodłącznym towarzyszem. Od spodu ma przyssawki, więc można ją przymocować zarówno do plastikowej, jak i zwykłej wanny. Pomogła nam uniknąć wielu niepotrzebnych wypadków i poślizgnięć. Kolejny ikeowy gadżet zapewniający rodzicom spokój.



10. Zabezpieczenia do szafek PATRULL

I na ostatnim miejscu znowu gadżet kultowy i mój ulubiony z całego zestawienia. Drugi z rodziny PATRULL, który absolutnie ratuje życie mi i mojej porcelanie. Zabezpieczenia te nie są może zbyt tanie (15,99 zł za dwie sztuki, a sztuk zwykle potrzeba... no dużo ich potrzeba), ale są naprawdę skuteczne. Mam podejrzenia graniczące z pewnością, że małe dziecko dość długo nie nabędzie wiedzy na temat możliwości ich rozmontowania, a dodatkowo cieszy mnie fakt, że można nimi zablokować zarówno szafki, jak i szuflady oraz drzwi lodówki i zamrażalnika. Myślę, że większość dzieci uwielbia trzaskać czym tylko się da, a po operacji trzaskania kieruje swoją ciekawość na wywlekanie zawartości tego, co mieści się za trzaskającym obiektem. Ja rozumiem tę radość i czasem na nią pozwalam, ale na szczęście tylko czasem. Lubię mieć wybór.



I na koniec poniżej pokazuję wam obiecane plany zakupowe. Kolejne zabawki: dźwig z klockami MULA, którym Ignas też już bawił się w jednym z kącików dla dzieci, sztaluga MÅLA, której geniusz odkryłam już na licznych godzinach domowych korepetycji, które prowadziłam przez szereg lat, namiot BEB0ELIG, który, wyjęty przez znajomych, cieszył się u mojego pierwotnego niezwykłym powodzeniem na wakacjach, kuchnia DUKTIG i kolejka LILAB0.



A w przyszłości, kiedy mój maluch podrośnie i jego potrzeby i umiejętności trochę się zmienią, planuję zakup łóżeczka SUNDVIK rosnącego razem z nim i wysokiego krzesła URBAN. No przyznajcie sami, to krzesło jest zwyczajnie ładne i aż przyjemnie się na nie patrzy.





A wy, które produkty z Ikei, zarówno dla dziecka, jak i dla dorosłych, cenicie sobie najbardziej? A może w ogóle nie lubicie Ikei? Gdzie wtedy robicie tego typu zakupy?

A pomyśleć, że kiedyś dział dziecięcy był tym, przez który w tym sklepie przemykałam najszybciej totalnie go ignorując...

Zapraszam do grupy mam, w której radzimy sobie, pomagamy i jesteśmy dla siebie przyjazne: **KLIK**. Czekam tam na Ciebie z niecierpliwością!

Czy to się mieści w głowie?



Jako dość świeżo upieczonego rodzica, kreskówka „W głowie się nie mieści” przyciągnęła moją uwagę już na etapie trailera, który to krótko i na temat wyjaśnił, że film w piękny sposób opisuje uczucia dziecka prosto z jego małej główki. Kolejne „I kto to mówi?” w wersji rysunkowej? O tak!

Analogia do kultowego filmu lat dziewięćdziesiątych w rzeczywistości jest niewielka, niemniej jednak film ogląda się z niekłamaną przyjemnością bez względu na wiek, a wiem coś o tym, bo wybrałam się do kina (ja, 30-letnia mama) z 36-letnią koleżanką, jej 11-letnim synem i 4-letnim siostrzeńcem. Całe towarzystwo się śmiało, ocierało łezkę i jednogłośnie stwierdziło, że film jest piękny, mądry i śmieszny.

Dlaczego piękny?

Bo opowiada o emocjach dziecka, z których każda jest w równym stopniu niezbędna. Bo pozwala i pomaga o tych emocjach rozmawiać z dzieckiem, inaczej na nie spojrzeć i również dla siebie, jako rodzica, mieć dużo więcej wyrozumiałości.

Dlaczego mądry?

Bo pokazuje jak kruche są dziecięce fundamenty, ale jak mądrze można je odbudować dzięki sile rodziny i miłości. W

dzisiejszych czasach, kiedy wartości rodzinne gdzieś nam umykają przez brak czasu i dużą ilość rozwodów, takie przesłania są bardzo cenne. Że w jedności siła, że warto się starać, że każda zmiana może dać nam coś dobrego, ale to zależy tylko od nas. To my budujemy nasze wspomnienia, a z perspektywy czasu okazuje się, że naszą siłą są zarówno te radosne, jak i te smutne chwile.

I na koniec: dlaczego śmieszny?

Bo, jak na każdym dobrym filmie animowanym, dorośli śmieją się w innych momentach, młodzież w innych, a dzieci jeszcze w innych. Dla mnie był to momentami śmiech przez łzy wzruszenia, bo nie sposób się nie wzruszyć mając z tyłu głowy reakcje i uczucia własnego dziecka. Ale śmiałam się też do rozpuku obserwując interakcje między poszczególnymi emocjami, no i na scenach w trakcie napisów końcowych. Warto na nich zostać!

Jeżeli też tak macie, że, odkąd zostaliście rodzicami, na filmy i sceny z dziećmi i o dzieciach patrzycie w zupełnie inny sposób niż wcześniej, koniecznie idźcie, sami lub z ze swoją pociechą, na „W głowie się nie mieści”. Tylko zróbcie sobie w głowach zapas miejsca, żeby te wszystkie dziecięce emocje się w nich pomieściły!

Podoba Ci się to, co napisałam? Daj mi koniecznie znać! Możesz to zrobić na kilka sposobów:

- Polub mój fanpage na Facebooku **KLIK**
- Polub ten konkretny wpis lub udostępnij go klikając na ikonkę Facebooka poniżej
- Napisz mi ciekawy komentarz pod wpisem tutaj lub na Facebooku

Będę

Ci wdzięczna za każdy taki gest, bo dzięki niemu będę wiedziała, że moi czytelnicy gdzieś tam są, czytają i podoba im się to, co piszę.

Dziękuję!!!

Dzieci, które znikły



Natascha Kampusch, Sabinne Dardenne, Madeleine McCann, Maja Biryło. Chyba każdy z nas natknął się na chociaż jedno z tych nazwisk w mediach, chyba każdy z nas kojarzy przynajmniej jedną z tych twarzy. Dzieci uprowadzone, zaginione, dzieci skrzywdzone.

Jeszcze do niedawna temat ten interesował i poruszał mnie czysto teoretycznie. Czytałam książki napisane przez ocalałe, czytałam doniesienia na temat poszukiwanych. Ghostwriting. Odkąd mam dziecko, patrzę na tę kwestię zupełnie inaczej. Z totalnym przerażeniem. Wyobraźnia nie pozwala mi przejść obok tego tematu obojętnie, nie ma dnia, żebym nie myślała – co by było gdyby?...

Zastanawiam się co mogli zrobić rodzice Nataschy, żeby nie stracić córki na długie osiem lat? Jak do niej mówić, jak ją przestrzegać, może nie puszczać jako 10-latkę samej do szkoły? Z drugiej strony 10 lat to chyba wystarczająco dużo na taką samodzielność? Nie wiem co zrobię, kiedy moje dziecko będzie w takim wieku. Kiedy sama byłam dzieckiem, rodzice uczyli mnie,

żebym w takich sytuacjach krzyczała, że się pali, bo wtedy ludzie się zbiegają. W podobnym tonie radzi dr Paweł Moczydłowski w kontekście również 10-letniej Majki porwanej i odnalezionej w kwietniu 2015 roku.

Odnaleźć, odzyskać porwane dziecko to cud. W kategoriach cudu można też będzie rozpatrywać odnalezienie małej Madeleine, której sprawa przetacza się przez media nieustająco od jej porwania. Tutaj też pytań jest tysiące. Czy rodzice zrobili wszystko, żeby uniknąć tej sytuacji? Czy faktycznie nie mają sobie nic do zarzucenia? Czy ja, jako potencjalny rodzic trójki dzieci, zostawiłabym je śpiące w hotelowym pokoju, a sama poszła do restauracji? Nie zrobiłabym tego nawet jako rodzic jednego dziecka, ale to oni muszą żyć ze świadomością tego, co się wydarzyło.

Nie umiem sobie nawet wyobrazić tego uczucia gigantycznej pustki poczynionej przez porwanie dziecka. Nie potrafię – dlatego kiedy mój synek śpi spokojnie w swoim pokoiku, a ja mam ochotę wziąć prysznic, zamykam drzwi wejściowe. Zamykam je też na noc, coraz częściej zamykam też w ciągu dnia, bo nauczył się już sięgać za klamkę żeby wyjść na klatkę. Tyle mogę zrobić na dzień dzisiejszy. Mogę też alarmować policję, kiedy widzę cokolwiek niepokojącego. A w przyszłości mogę nauczyć moje dziecko, że policjant to osoba zaufana, do której można się zgłosić, kiedy coś się dzieje nie w porządku. Mogę dać mu poczucie bezpieczeństwa i nauczyć go, że ma prawo do fizycznej bariery, że jego ciało to jego własność.

Jeżeli myślisz, że Ciebie to nie dotyczy, zobacz, jak łatwo jest porwać dziecko. Nie kuś losu i zrób wszystko, co możesz, żeby ustrzec się przed najgorszym.

I na koniec jeszcze jedna, mała prośba. Internet już od tego huczy, ja się pod tym podpisuję: naprawdę, **nie publikuj nagich zdjęć swojego dziecka**. Pomyśl o tym.



Fryzjerkowo, czyli pierwsze postrzyżyny mojego dziecka



Fala upałów, które przetoczyły się w tym roku przez Polskę sprawiła, że śliczne loczki mojego synka, które do tej pory dodawały mu uroku (poza momentami, kiedy starsze panie na placu zabaw brały go za dziewczynkę...) ten urok niestety straciły – posklejały się niemiłosiernie i sprawiały więcej kłopotu niż radości. A jak wiadomo, i tak wystarczająco dużo mamy przy dziecku roboty, więc po co sobie dorzucać dodatkowej? No właśnie.

Myślałam, myślałam, jak by to rozwiązać. Sama go nie ostrzygę, bo jestem antytalent do tego stopnia, że ani grzywki bym sobie nie przystrzygła (gdybym takową posiadała), ani nie podgoliła męzowskiej szyi, a co dopiero ostrzyć dziecko, i to własne. Fryzjerzy tak zwani *dorośli* odpadali, bo Ignac na swej kształtnej pupce nie usiedzi ani minuty. Tak trafiłam na Fryzjerkowo, salon fryzjerski zlokalizowany na warszawskiej ulicy Foksał, przeznaczony tylko i wyłącznie dla takich małych klientów.

Zapisałam pierworodnego, termin był szybki, długo czekać nie musiałam. Pech chciał, że w dniu strzyżenia moje dziecko było wyjątkowo marudne i rozregulowało sobie grafik zarówno spania, jak i jedzenia, więc wielce sceptyczni dojechaliśmy tam na ostatnią chwilę z marudzącym brzdącem.

Jakież było nasze zdziwienie, kiedy po przestąpieniu progu Fryzjerkowa Ignas rozpogodził się natychmiast. Jest tam tak barwnie i różnorodnie, że trudno mu się było dziwić. Przy zapisie wybiera się miejsce strzyżenia – samochód lub stołeczek + kolana rodzica i u nas była to ta druga opcja, aczkolwiek już na miejscu okazało się, że moje dziecko rwie się do samochodu, a dziewczynka strzyżona w nim stroi fochy, no ale cóż. Następnym razem będę mądrzejsza o to doświadczenie.

Ciocia fryzjerka niewiele czekając i bez zbędnych ceregieli złapała za nożyczki, usadziła delikwenta na kolanach tatusia i zaczęła się... magia. W życiu bym nie uwierzyła, że ktokolwiek będzie w stanie tak sprawnie ogarnąć tę ruchliwą główkę. Oczywiście w międzyczasie ja robiłam zdjęcia i zabawiałam,

zostały też puszczone bajki na maleńkim telewizorku, a kolejne pukle spadały na podłogę. I tadaam! Cała akcja trwała może 10-15 minut. Już po wszystkim jeden pukiel wylądował w plastikowej torebeczce, którą ciocia fryzjerka przykleiła do certyfikatu pierwszego strzyżenia, który jest dla nas super pamiątką.

Taka przyjemność kosztuje 55 zł i uważam, że naprawdę warto, więc jeżeli macie w swoich miastach możliwość skorzystania, to koniecznie zapiszcie swoje dziecko bez wahania!

Fryzjerkowo, poza standardową usługą strzyżenia, jest również miejscem, w którym można brzdącowi zakupić jakąś miłą zabawkę lub inną ładną rzecz – np. kapciuszki Titot lub ręcznie szytą bawełnianą czapkę. Ja tym razem się nie skusiłam, ale na pewno jeszcze nieraz tam zagościmy.

A oto efekty i certyfikat. Nam się podoba!







CERTYFIKAT PIERWSZEGO STRYŻENIA

dla

Ignacy

Rogala



**Matka – trzydziestolatka,
czyli weź, chodź, zrób!**



**I CAN'T
KEEP
CALM
I'M
30**

Gdzieś tuż przed tym całym szpitalnym zamieszaniem skończyłam trzydzieści lat. Bez zbędnych fajerwerków, ale też bez kryzysu, depresji i tym

podobnym stanów powszechnie towarzyszącym takiej zmianie. Wręcz przeciwnie. Cieszyłam się (i nadal cieszę!) z tych urodzin, ponieważ jestem na dzień dzisiejszy życiowo spełniona. Mam wspaniałego męża, najwspanialsze na świecie dziecko, w miarę satysfakcjonującą pracę, do której, jak Bóg da, wrócę już niedługo. Jest OK.

Ale też przyszedł dla mnie czas refleksji, że może by tak coś zmienić. Trauma związana z przedłużającym się kończeniem chlubnego okresu edukacji minęła (dwa lata pisania magisterki daje się we znaki) i mam ochotę nauczyć się czegoś nowego. Mam ochotę się ruszyć, zrobić coś ciekawego ze swoim życiem, zmienić coś, mieć na coś wpływ, zrobić rewolucję! A jak? Już, już piszę.

Plan jest szeroko zakrojony i dalekosiężny, ośmielę się wręcz powiedzieć, że to taki plan maksimum na całe moje życie. Wygląda mniej więcej tak:

1. Blog

Tak, ten blog jest częścią mojego trzydziestkowego planu! Jako że z wykształcenia, przekonania i upodobania jestem humanistką i zawsze lubiłam pisać, a teraz tę miłość mogę połączyć z miłością do mojego dziecka, z połączenia tych dwóch pasji zrodziła się motheratorka. Chcę, żeby to miejsce było przyjazne i pomocne czytelnikom, chcę żebyście z przyjemnością tu wracali. Po prostu zróbcie mi taki urodzinowy prezent, a ja będę się odwdzięczać kolejnymi coraz lepszymi wpisami. Obiecuję! ☐

2. Szycie



Pewnego pięknego dnia, zmotywowana informacją od mojej chrzestnej, że ma na zbyciu elektryczną maszynę do szycia, przypomniałam sobie, że jako mała dziewczynka szyłam na starym Singerze mojej babci sukienki dla lalek Barbie i że sprawiało mi to frajdę. Maszyna mi umknęła, bo zanim się zdecydowałam, ciocia oddała ją komu innemu, ale okazało się, że teściówka również jest w posiadaniu tego cudu techniki i tak oto weszłam w posiadanie pożyczonej na czas nieokreślony maszyny Jaguar Mate 383. Przy okazji okazało się, że ten model nie był dystrybuowany w Polsce, a żaden serwis nie posiada do niego instrukcji obsługi, która niedostępna była też w internecie. Znalazłam więc stronę japońskiego producenta, grzecznie poprosiłam o instrukcję i ją otrzymałam! Za darmo! Są jednak dobrzy ludzie na tym świecie, a Japończycy to solidny naród, jak się okazuje.

Ale do rzeczy. Jak do tej pory udało mi się uszyć dwie poszewki na poduszki z koszul mojego męża i serwetkę do koszyczka wielkanocnego z nienoszonej spódniczki. Dumna jestem niesamowicie, niemniej jednak brakuje mi umiejętności i plan jest taki, żeby w najbliższym czasie wybrać się na warsztaty i przeszkolić pod okiem fachowców, a w dalszej perspektywie szyc ubrania i kocyki dla Ignasia i znajomych. A może kiedyś i na sprzedaż?... Kto wie, nie boję się marzyć!

3. Tłumaczenia

Ta część planu trwa w zasadzie od początku moich studiów. Tłumaczyć lubię bardzo, sprawia mi to radość i satysfakcję, z jednym tylko zastrzeżeniem: nie mogę tego robić na etacie, bo umieram z nudów! Trzymam więc sobie tę pasję w odwodzie, nawiązuję kontakty ze zleceniodawcami i raz na jakiś czas się w tym zanurzam. Myślę, że to świetny plan na tak zwaną czarną godzinę, na co dzień w ramach odskoczni i na emeryturę, której, jak wiemy, na oczy raczej nie zobaczę. Ale wróćmy do pozytywnego myślenia!

4. Metamorfoza



To mój ulubiony punkt, bo kobieta zmienną jest i próżną. Otóż będąc wielkim ciężowym wielorybem dowiedziałam się o istnieniu style doctor i poinformowałam męża, że na trzydziestkę nie chcę już dostać nic innego, jak tylko przegląd szafy i zakupy, żeby wreszcie wyglądać jak człowiek. Moje marzenie się spełniło i już 5 września będę przeglądać tę moją nieszczęsną szafę, a potem wreszcie zaznam przyjemności kupowania ciuchów, której tak naprawdę odmawiam sobie w tym właśnie celu od prawie dwóch lat. Czyste szaleństwo, można by powiedzieć, ale tak właśnie dążę do realizacji wyznaczonych celów – konsekwentnie!

A jako taki mały wstęp do metamorfozy całkiem niedawno odważyłam się po raz pierwszy zmienić delikatnie kolor włosów

i na mojej głowie zagościło trochę blondu. Odmłodziłam w trzy sekundy i czuję się z tym świetnie, polecam! Powyżej efekty w postaci super seksi-flexi selfie tuż po wizycie u fryzjera.

5. Zdrowie

To będzie długi punkt. I bardzo poważny.

Pierwsza sprawa to badania. Trzeba się badać, musimy się badać. To nie jest wybór, nie fanaberia. To imperatyw. Chcesz żyć? Rób badania. Cytologia, USG piersi, mammografia. Badałam się tuż po porodzie, teraz mam termin do mojego ginekologa na 26 września, ostatnio robiłam też morfologię.

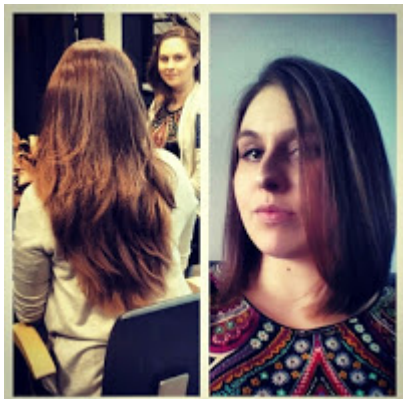
Anielno w swoim ostatnim wpisie nawołuje w ten sposób:



Zakupy niedługo odhaczę, cytologię też. A Ty?

Następna sprawa to moja cera. Walczę z niedoskonałościami w zasadzie od zawsze, ale mam wrażenie, że do tej pory byłam w tym niekonsekwentna, więc najwyższa pora zastosować konsekwencję. Dermatolog, badania (znowu badania!), kosmetyczka, dobre kremy, oczyszczanie. Muszę to wreszcie

zrobić, bo ileż można dojrzewać, co nie?



Dalej – coś od siebie. Jestem zarejestrowana w bazie szpiku Poltransplant, pod koniec ciąży oddałam też włosy w akcji Fundacji Rak'n'Roll Daj Włos. I na pewno zrobię to jeszcze nieraz.

Teraz czas na kolejne wyzwania: rejestrację w DKMS i jako dawca organów, będę też oddawać regularnie krew. Tyle z siebie dam, ile mam.

I ostatnia sprawa, równie istotna – zdrowie fizyczne. Jak na razie jestem dumna z tego, że schudłam po ciąży do wagi nawet niższej niż tuż przed. A musicie wiedzieć, że nie żartuję mówiąc, że byłam wielorybem. Przytyłam 21 kg. Na dzień dzisiejszy super się czuję we własnej skórze, ale czuję też, że muszę zadbać o kręgosłup poprzez pilates i basen i trochę nadać rzeźby żeby za rok na wakacjach wyglądać w bikini ciut lepiej niż w tym roku. Chodakowska? Czemu nie. Mam też na dole w bloku siłownię i fitness, więc bliżej już się nie da. Koniec wymówek!

No, to biorę się do roboty!

Podoba Ci się to, co napisałam? Daj mi koniecznie znać! Możesz to zrobić na kilka sposobów:

- Polub mój fanpage na Facebooku **KLIK**
- Polub ten konkretny wpis lub udostępnij go klikając na ikonkę Facebooka poniżej
- Napisz mi ciekawy komentarz pod wpisem tutaj lub na Facebooku

Będę

Ci wdzięczna za każdy taki gest, bo dzięki niemu będę

wiedziała, że moi
czytelnicy gdzieś tam są, czytają i podoba im się to, co
piszę.
Dziękuję!!!

**Termy Mszczonów – moja
słodko-gorzka recenzja**



Ostatnie upały mocno dają nam się we znaki i w momencie, kiedy cień parkowych drzew przestał nam wystarczać, postanowiliśmy z synkiem skorzystać z propozycji dziadków i wybraliśmy się popłuskać na basenach w odległym o 50 km od Warszawy Mszczonowie.

W samej Warszawie niestety brakuje takich większych odkrytych kąpielisk, z bardziej znanych kojarzę tylko Moczydło, ale tam z małym dzieckiem raczej bym się nie wybrała.

Co do samego Mszczonowa, moje skojarzenia poprzez słowo „termy” powędrowały do Bukowiny – miejsca super zadbanego, czystego, bardzo dobrze utrzymanego. Mszczonów niestety aż tak dobrym poziomem nie może się pochwalić. Ale od początku.

Najpierw powiem co dobrego.

Na pewno plusem jest bardzo duży trawnik z ładnie utrzymaną trawą, leżakami, zacienionym parasolami fragmentem, szafkami na kluczyk, w których można zostawić cenniejsze rzeczy, i sporym placem zabaw. Byliśmy w tygodniu, więc miejsca było wystarczająco, dużo wolnych leżaków, ale szczerze mówiąc nie wyobrażam sobie tej przestrzeni w weekend. Jak spory by ten trawnik nie był, to podejrzewam, że w sobotę i niedzielę nie da się tam szpilki wetknąć między ludzi.

Nam trawnik przysłużył się bardzo kiedy synka trzeba było uśpić w wózku poprzez delikatne bujanie. Bujało a i owszem, a i chodzić było gdzie.



Same baseny są dość spore i dość czyste, przy czym słowo „dość” jest tu słowem kluczowym. Do dyspozycji gości jest na zewnątrz duży basen sportowy, duży basen rekreacyjny z dwiema zjeżdżalniami, dyszą tryskającą wodą pod dużym ciśnieniem,

bąblami, na których można siedzieć o ile jakieś towarzystwo nie okupuje ich permanentnie, dwoma jacuzzi obwarowanymi tymi samymi warunkami co bąble, strefą niewielkich fontann dla dzieci, brodzikiem z małą zjeżdżalenką i basenem termalnym, znajdującym się częściowo na zewnątrz i częściowo w środku.

Dla zgłodniałych do dyspozycji jest dwuczęściowy bar – w jednym można kupić, frytki, hamburgery, zapiekanki i chyba nawet jakieś ryby, w drugim smakołyki z grilla oraz oczywiście zimne napoje. Co ciekawe, na całym terenie basenów jest zakaz spożywania własnych posiłków (ekhem.). Ceny dość przystępne, 5 zł za frytki to raczej nie majątek.

Przed wejściem głównym można też kupić pompowane zabawki dla dzieci i klapki, jakby ktoś zapomniał (jest obowiązek zmiany obuwia).

A jakie minusy?

Pierwszy i, jak dla mnie, największy: smród. Nie da rady tego owijać w bawełnę, bo tam po prostu śmierdzi, najbardziej tym, czego ciężko uniknąć w dużych zbiorowiskach, gdzie wiele dzieci kąpie się w jednym miejscu, a których rodzicom ciężko kontrolować ich pęcherze. Śmierdzi też stęchlizną przy brzegach basenów, z kratek, do których odpływa nadmiar wody, a gdzie czasami człowiek lubi sobie usiąść żeby pomoczyć nogi.

Co więcej? Plac zabaw, tak jak zresztą widać na powyższym zdjęciu, które pozwoliłam sobie pożyczyć z oficjalnej strony mszczonowskich term, jest totalnie cały w słońcu. Zero drzewka albo okolicznego budynku, które chociaż dawałyby szansę na cień. Chyba jasne, że w takich warunkach plac raczej nie cieszył się dużym powodzeniem.

Kolejna sprawa to kolor wody w basenie termalnym, który był mocno nieciekawym, ale może taki powinien być, a ja się nie

znam. Według mnie wyglądał jakby ktoś do niego wycisnął stare brudne skarpety. No nie bardzo ma się ochotę wchodzić do tej wody.

Ostatni punkt to ilość ludzi w basenach. Byłam w Mszczonowie w tygodniu (czwartek), a w wodzie i tak nie można było się czuć komfortowo, bo pluskanie się polegało głównie na obijaniu się łokciami o pozostałych pływaków. Nie wiem jak rozwiązane jest to w weekend – być może wpuszczana jest tylko konkretna ilość osób, a spóźnialscy muszą czekać, aż korzystający z uroków kąpieliska zakończą korzystanie? Mam nadzieję, bo jeżeli takiego ograniczenia nie ma, to biada weekendowym gościom.

Podsumowując – spędziłam tam 4,5 godziny, bawiłam się nie najgorzej, zrelaksowałam się, skorzystałam z basenów, moje dziecko poplaskało się w brodziku, o to nam chodziło. Czy wrócę? Nieszybko, bo jednak lubię spędzać czas w zgodzie z moim powonieniem. Ale spróbować warto.





